

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 25. (314). 21. VI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Jak „brudna konkurencja” wyobrażała sobie: kto przwiedzie na „Dni Krakowa”

## Na chwale „Dni Krakowa”

Już „Dni Krakowa” w pełnym rytmie  
wesola snuje się ballada —  
iluminacją miasto kwitnie,  
sam PIM pogodę przepowiada.

Tu widowisko, tam libacja,  
ma każdy swych atrakcyj wiele —  
i kraju też motoryzacja,  
bo są na Błoniach... karuzele.

Punktów programu jest niemało:  
zwiedzanie miasta jednodniowe,  
Lajkonik z bardzo dużą pałą  
oraz Muzeum Narodowe.

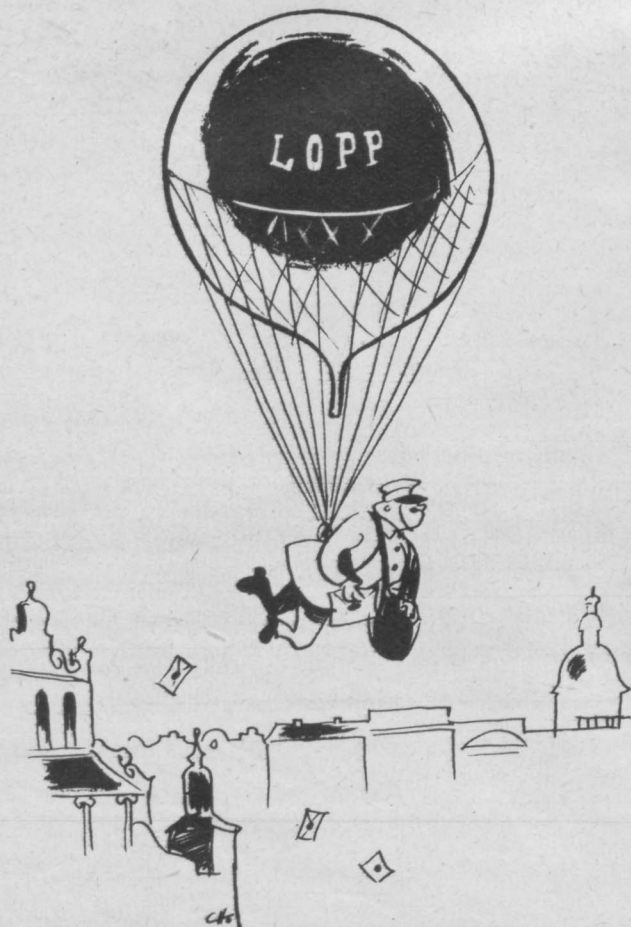
Gdy czasu nie wciąż przędą Parki,  
lecz park pełne wszystkie parki —  
być może, że o nowej wiośnie  
ludność Krakowa zlekka wzrośnie.

I na rok przyszły — będzie życie!  
wtedy się setnie ubawicie,  
bo tegoroczne „Dni Krakowa”  
to tylko... próba z przygotowań...

I. T O L D.

## Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. Charlie, Kraków



...poczętę balonową...

## ZJAZD MATURZYSTÓW Z ROKU 1936.

Z okazji dziesięciolecia odbywa się jubileuszowy zjazd maturzystów gimnazjum 999-ego. Zjazd zagaja emerytowany dyrektor gimnazjum:

— Panowie — mówi — właśnie mija dziesięć lat od chwili, kiedy w roku 1936 otrzymaliście świadectwa dojrzałości. Oczywiście słowa moje nie tyczą się byłych panów — względnie panów profesorów, którzy także otrzymali — ale dekrety emerytalne!

— Niech się panowie profesorowie nie martwią! — odzywa się jeden z byłych uczniów. — Połowa kolegów — to emeryci! — Ja sam jestem emerytem i mam nawet trzydzieści złotych emerytury...

— O dziesięć złotych więcej odemnie — westchnął dyrektor. — Panowie — podjął po chwili — otwieram nasz pierwszy koleżeński zjazd i zapraszam was na herbatkę.

Wszyscy zajęli swoje miejsca. Zapanował gwar i hałas, jak podczas wielkiej paury. Każdy chciał drugiego przekrzyknąć. Wszyscy mówili równocześnie:

— Servus Bąkowski! Całych dziesięć lat nie widzieliśmy się... Co porabiasz?

— Szukam posady. Od chwili zdania matury staram się o jakieś zajęcie. Całymi dniami nic nie robię tylko piszę podania.

— Wyższych studjów nie robiłeś?

— Na szczęście nie.

— A ja skończyłem prawo. Wszystkie egzamina zdawałem z dobrym postępem. Obecnie jestem sędzią.

— Niemożliwe!

— Tak jest. Jestem sędzią przysięgłym przy sądzie grodzkim...

\* \* \*

— Powiedźcie kolego Rabinowicz, co się stało z Goldsteinem?

— Zaraz po maturze otworzył sklep.

— Biedaczysko! — Czy jeszcze żyje?

— Z pewnością nie żyje.

— Jakto? — Skąd wiecie?

— Nawet jeśliby żył i miał ten sklep — to czy to jest życie!...

\* \* \*

— A ja zrobiłem karierę dyplomatyczną — chwalił się jeden z uczestników zjazdu. — Po maturze zapisałem się na prawo, które skończyłem z celującym wynikiem. Następnie zrobiłem filozofję i ukończyłem medycynę... Obecnie jestem w Ministerstwie Skarbu!

— W jakim charakterze?

— Jako żywa reklama dobrobytu u nas. Trzy doktoraty przedstawiają też pewną wartość!

\* \* \*

— Jak się masz Dodek! Kopę lat!... Słyszałem, że jesteś cenionym lekarzem.

— Ktoś cię mylnie poinformował. Nie jestem wcale cenionym lekarzem, tylko poprostu lekarzem Ubezpieczalni. A co u ciebie? Masz jaką posadę??

— Pracuję w Zakładzie Czyszczenia Miasta. Chodzę z miotłą po świecie i zbieram śmiecie...

— Jesteś w Zakładzie Czyszczenia Miasta??? — No, to zupełnie do ciebie podobne. Przypominam sobie, że już w pierwszej klasie byłeś brudasem i niechluj!.. Musiałeś mieć jednak dużą protekcję. Przecież ty nawet nie skończyłeś wyższych studjów!

— Mam dwa lata techniki. To wystarczyło.

— Zazdroszczę ci. Zawsze miałeś szczęście!.. A nie wiecie chłopcy, co się dzieje z tym repentem — zapomniałem jego nazwiska. — No ten, który po dwa lata chodził do każdej klasy i trzy razy siadał do matury. Wiecie o kim myślę?

— Jakto?? — zdziwili się wszyscy. — Więc ty naprawdę nie wiesz, czem jest Kajtuś?!.. Przecież to chluba naszego gimnazjum! Wstąpił do wojska, był pułkownikiem i obecnie jest ministrem!

Zjazd miał się już ku końcowi. Znowu zabrał głos emerytowany dyrektor:

— Panowie! Tradycji musi się stać zadość. Nie zapominajmy, że każdy zjazd w Polsce uchwała pewne rezolucje i wysyła telegramy hołdownicze. Musimy i my podobny telegram wysłać. Spytacie komu? Któż nam w tej chwili jest najbliższy? Któż? Przecież tylko jeden on — nasz kochany, drogi Kajtuś. Dziś jest on najwybitniejszą postacią w rządzie. Doszedł do tego stanowiska tylko swą pracą — bo pamiętacie: któż tak zgłębił naukę, jak on. Czy który z was miał na tyle poświęcenia, ażeby po dwa a nawet po trzy lata siedzieć w jednej i tej samej zakurzonej klasie?...

Telegram hołdowniczy wysłano. W parę godzin później emerytowany dyrektor drżącymi rękami otworzył depeszę:

„Pierwszej, drugiej i trzeciej klasie życzę szczęśliwej drogi na drogą półkulę i pomyślnych wiatrów!...”

\* \* \*

P. S. Stała się pomyłka. Telegramy pomyłono. Depesza ta była skierowana dla „Batorego”...

FELIKS.

## Idealny urzędnik.

Pan premier wydał okólnik, w którym zaleca urzędnikom sprawne i uprzejme traktowanie interesantów.

Pragnąc przekonać się, jak to będzie wyglądało w praktyce, postanowiłem zrobić inspekcję na własną rękę.

Stosując wielokrotnie wypróbowaną metodę, dosiadłem wiernego Paekarda i pomknąłem wspaniałą autostradą podstołeczną, pięknie wybrukowaną dobrymi chęciami.

Po godzinnej jeździe przybyłem do prastarego grodu Grajdołka i zatrzymałem się przed gmachem starostwa i jak duch wśliźnąłem się do środka. — Podszedłem do pierwszego z brzegu okienka.

— Chciałbym...

— Pokój numer siódmy! — przerwała mi sympatyczna urzędniczka.

Udałem się do pokoju — numer siódmy.

Długi, bardzo długi sznur ludzi.

Za biurkiem miły, czerstwy jegomość o różowych, uśmiechniętych policzkach.

Bez śladu zniecierpliwienia wysłuchuje skargi i prośby interesantów. Z niewystożoną łagodnością i uprzejmością udziela odpowiedzi, wyjaśnia, doradza...

— Przed rokiem złożyłem podanie o koncesję — skarży się ktoś. — Dotąd nie dostałem odpowiedzi...

— Wszystko załatwimy.

— Wyznaczono mi podatek od psa. Ja wcale nie mam psa! — piorunuje dama.

— Wyjaśnimy tę sprawę. Może pani być jak najlepszej myśli.

— Od trzech miesięcy staram się o paszport i nic!

— Załatwimy w ciągu najbliższych dwóch dni. Wszystko jest na dobrej drodze.

Jedni wchodzą, drudzy wychodzą, płyną żale, zapytania, skargi. Miły, uśmiechnięty urzędnik jest niezmeżony. Monotonnym nieco głosem udziela odpowiedzi, jednakowo uprzejmy i grzeczny dla wszystkich.

Idealny urzędnik!

Nagle w moim mózgu zrodziło się fantastyczne podejrzenie.

Podszedłem do biurka i powiedziałem z zatroskaną miną:

— Aleksander Macedoński był wielkim człowiekiem!

— Wszystko sprawdzimy! — odparł z uj-

## Na temat podróży inspekcyjnych pana premiera.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



„Na wysokiej cyrli,  
Cosik sie tam cyrni,  
Oj, cy dziewczyna moja,  
Cy auto Stawoja!”...

## Historja się powtarza.

Przed nową wyprawą na Moskwę.

Rys. M. Brandel, Lwów



NapoLEON BLUM...

mującym uśmiechem idealny urzędnik. — Jeszcze nie straconego!

— Złapał kozak Tatarzyna — dodałem — a Tatarzyna za łeb trzyma!

— Proszę się nie przejmować tem! — brzmiała spokojna rzeczowa odpowiedź. — Zaraz się to załatwi!

Tak, miałem rację!

Idealny urzędnik był głuchy!

Mecenas Wacuś.

## Z kosza redakcyjnego.

Strajki szerzą się we Francji zastraszająco. Ostatnio projektowany jest strajk strajkujących pracowników... i, oczywiście, powrót do pracy.

Hasło Ligi Narodów: „Szukasz szczęścia? Wystąp na chwilę!”

Kraków jest miastem prawdziwie bojo-  
wem: dał Polsce Boya, ma od czasu do cza-

su przeboje, a stale... wyboje. Aby mógł konkurować z Ameryką, potrzebni mu są jeszcze... cowboje.

Motoryzacja linii autobusowych postępuje pełną parą naprzód. Nawet urzędnicy, udzielający koncesji, mają swe samo-dochody.

Prem. Goering mianował prezydenta senatu gdańskiego Greisera wielkim łowczym... dewiz polskich.

— No, nareszcie zobaczyłem pana Twardowskiego.

— W kinie?

— Nie — w sądzie!

— Jakże tam „Feniks”?

— Fe...

— A co z ubezpieczonymi?

— ...Niks!

Jak się dowiadujemy, w roku przyszłym Lajkonik ma być zmotoryzowany. Zamiast Lajkonika — będzie Laj-auto.

## Refleksje maturyczne

Bibuly zielone... i oczy strwożone...  
szukają i znaleźć nie mogą...

Czas sunie w tej sali powoli wciąż dalej —  
od kogo odpisać? od kogo?!

A potem przed ciałem dostojnym tak Ciałem  
nadhodzi znów ustny egzamin —  
delikwent spocony, zziębnięty, speszony,  
wylękły (do rytmu:) jak bramin...

Los snuje swe nici: czy chwyci — nie chwyci?  
czy dobrze — czy może znów dwóją?  
czy Ciało pozwoli dojrzawać powoli  
i da się raz jeszcze pobujać?

Cóż... nicość i małość ta cała dojrzałość,  
gdy przecież niejeden na przedzie  
dygnitarz ponury, też nie ma matury —  
a dobrze mu, dobrze się wiecie...

WITEK.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

## MATURA

— A więc panowie powiadacie, że Chrupczalkę Teofila należy ściąć? — powiedział dyrektor gimnazjum i opuszczył głowę na piersi.

— To bardzo przykre, — zabrał z półki ciszy profesor fizyki — ale trzeba! Oto, co ten chłopak napisał, jako rozwiązanie zadania naturalnego z fizyki! Tekst brzmi: *Ciało zsuwa się po równi pochylej, o kącie nachylenia 30 stopni, z szybkością początkową 40 cm. na sekundę. Droga ciała trwała trzy minuty. Jaka jest długość równi?* I wicie panowie, co on napisał?? Napisał tak: *C j a ł o*, czyli nieboszyk, mógłby się zsuwać po równi chyba tylko w domu warjatorów! Wołec tego przechodzę nad tem do porządku rannego. Bo istotnie matura odbywała się rano.

— Tak... — westchnął dyrektor. — A jednak Chrupczalka Teofil jest synem biednej wdowy... To przykre.

— Istotnie, — wtrącił profesor polskiego — ale co też ten cymbał napisał w wypracowaniu naturalnym z polskiego! Proszę posłuchać. Temat był: „Stosunek Słowackiego do Mickiewicza” Ładny temat, prawda? Jakże rozległe horyzonty do parania się z tym... z piórem! A ten chłopiec napisał tylko: *Stosunek Słowackiego do Mickiewicza* możnaby jedynie określić popularnym, a brzydkim terminem erotycznym. Inaczej mówiąc: miał go za nic. Zwłaszcza okazuje się to w utworze Słowackiego pod tytułem: BENIOWICZ, w którym Słowacki pyta Mickiewicza: *Komu ty jedziesz bujać? Księżycowi?* Pod koniec jednak utworu, dla przyzwoitości, powiada, że on i Mickiewicz, to dwa bogi stojące na dwóch krańcach ulicy. Co panowie na to?

— Taak... — smutnie pokiwał głową dyrektor. — Ale to przykre, że Chrupczalka Teofil ma matkę, wdowę...

— Hm, istotnie — mruknął profesor matematyki — ale swoją drogą to jest kapitalny bałwan! Oto, co napisał w zadaniu z matematyki... Tekst brzmiał: „*Trzech robotników kopie dół, długości 6 metrów, szerokości 4 metry i głębokości 5 metrów. Pierwszy pobiera 25 groszy za godzinę pracy i kopie 3 metry sześciennie na godzinę, drugi zarabia 24 grosze za godzinę pracy i potrafi wykopać tylko 4 metry na godzinę, a trzeci, zarabiając 32 grosze na godzinę, kopie aż 6 metrów kubicznych na godzinę. Ile zarobi każdy z nich i jak prędko wykopią ten dół?* I cóż napisał nasz Chrupczalka Teofil? „Robotnicy mieli zapewne umowę zbiorową, więc zarobki ich były identyczne, a po drugie — żaden szanujący się robotnik nie pracowałby za 25 groszy na godzinę. Zadanie jest więc nierealne!”

— Haaa! — jęknął dyrektor i podrapał się za litościwym uchem. — A jednak to straszne, że Chrupczalka Teofil jest jedynym synem biednej wdowy!...

Profesorowie westchnęli.

— Jeszcze ja muszę dodać, co ten chłopaczysko napisał z historii! — rzekł cicho profesor historii Wieczko-Wiekowski. — Był taki temat: *Znaczenie Chrobrego w naszej historii*. Temat piękny i budujący! I cóż nam napisał ten Teofil! Oto jego wypracowanie: „*Za czasów Chrobrego Polakom żyło się bardzo przyjemnie, zwłaszcza uczniom, bo historia Polski była bardzo krótka i obejmowała tylko dzieje pogańskie, Mieszka I i Chrobrego. Chrobry dążył do zgody z Niemcami, był więc, rzecz można, ówczesnym Beckiem w tym wielowiekowym meczu z naszymi zachodnimi sąsiadami. Był również ówczesnym Sławojem, gdyż on to wprowadził pierwsze łaźnie, zwane „łaźniami Chrobrego”. Ciekawe tylko, dlaczego nie pociągnięto go do odpowiedzialności, chociaż nosił „mieczyk Chrobrego”, zwany Szczerbcem”.*

Profesorowie siedzieli z głowami opuszczonymi na półkoszulki.

Wreszcie odezwał się dyrektor:

— A jednakowoż ona ma matkę wdowę... Serca nie mam go ściąć, a nie ścić go — nie można! Co począć, co począć?? Panowie, udźcie! Panie Skoczek — zwrócił się do profesora ćwiczeń cielesnych — pan mnie prosił o podwyżkę. Jak pan oś wykombinuje w tem ciężkim położeniu, to dam panu podwyżkę!

Profesor Skoczek podniósł się, skłonił się nisko i wyszedł.

Przez pół godziny trwała cisza, przerywana tylko westchnieniami.

Wtem otworzyły się drzwi i wszedł profesor Skoczek. Twarz miał zrezygnowaną, ale dość pogodną.

— Panie dyrektorze! — rzekł — Chrupczalkę Teofila możemy ściąć! Jego matka za miesiąc nie będzie wdową. Przed chwilą oświadczyłem się o jej rękę i zostałem przyjęty!...

Dyrektor zerwał się i chwycił profesora Skoczka w objęcia

— Kamień żółciowy zjął mi pan z serca!!! Tak, teraz możemy ściąć Chrupczalkę Teofila!!

## Ach, ta matura!

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Przykro mi, ale nie mogę ci dać żadnej posady — wszystkie wyższe stanowiska są już obsadzone, a na stanowiska niższe wymagana jest jednak matura!...

## Matura w przyszłości.

Rys. Wik, Warszawa



— A teraz uroczą kandydatka, może raczy nas łaskawie poinformować, w którym roku urodził się Kazimierz Wielki?

— Panie profesorze, proszę zaglądać do encyklopedji, gdyż nie chciałabym pana profesora w błąd wprowadzać!

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Nie uchodził! — cieszył się lekarz, zatamowawszy krew rannemu.

— Ależ leje! — mruknął bankier, otrzymawszy czek na milion leji rumuńskich.

— To mi nie jest na rękę! — rzekłem, kupując parę skarpetek.

— Spisałem się ładnie! — szepnął urzędnik, zapisując swoje nazwisko w czasie spisu ludności.

— Dobrze mi idzie! — radował się maszynista, osiagając na swej lokomotywie 120 kilometrów na godzinę.

— Na bezrybiu i rak ryba! — rzekł doktor, lecząc chorego na raka.

— Rozwzględem to sobie! — cieszył się subjekt, rozważyszy worek cukru na kilowe paczki.

Bogdan.

## ZAPOMINALSKI.

Znakomity profesor wydziału medycznego U. J. P., doktor L... słynie z dowcipu.

Egzaminując ostatnio dość słabo przygotowanego studenta G., zadał mu zdradzieckie pytanie:

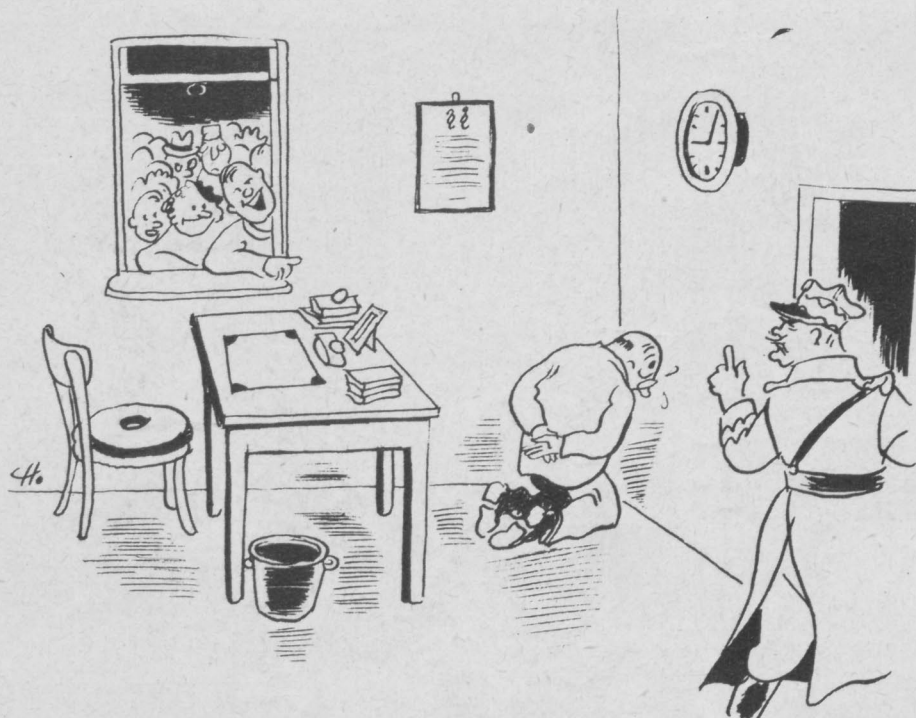
— Jakie są przyczyny raka?

(Jak wiadomo, zagadnienie to nie zostało dotąd wyświetlone przez naukę).

— Hm... Przyczyny raka?... — wyjąkał student — Wie.. wiedziałem, panie profesorze, ale zapomniałem!

— A to wielka szkoda — odparł profesor — był pan jedynym na świecie człowiekiem, który wiedział, jakie są przyczyny raka i... zapomniał pan! (t).

## Na inspekcji.



Premier Składkowski: — Oto kara za spóźnienie się do biura!...

## Z fali, co nie wraca.

Podsluchana rozmowa w „Parku Stryjskim“ przez oddział II. „Wróble na Dachy“.

Untenbaum: — Kogo ja widzę? Kogo? Już się wróciło z „Dni Krakowa“?

Aprikosenkranz: — Wróciło się. Wróciło mi się. Nieświeża krakowska kiełbasa.

U: — Uj! — co tam jeszcze było?

A: — Lajkonik, zabytki...

U: — Wim, Wawel, brama Florjańska...

A: — Obita deskami!

U: — Dlaczego?

A: — Pan się pyta — żeby jej nie dali uroków.

U: — A wikałówka?

A: — Odłonięta od a do z.

U: — Rozumiem. Co jeszcze?

A: — Wesołe miasteczko i karczma z panem Twardowskim.

U: — Z Twardowskim Już go uwolnili?

A: — Nie — siedzi na dachu — djabli go wezmą. Pan nie znasz tej historii?

U: — Już wim. Czytało się Mickiewicza — czytało. Co poza tem?

A: — Oświetlenie — reflektory na Ratusz, na Sukiennice...

U: — Na Sukiennice? POCO?

A: — Żeby łatwiej trafić — jak się komu spieszy!

U: — Popatrz pan. Takie wygodny.

A: — Cudowne oświetlenie sadzawki na plantach, fioletowe, zielone, czerwone...

U: — Czerwone? W Krakowie — aż się wierzyć nie chce!

A: — Owszem czerwone — przenieśli z Karmelickiej.

U: — A jak tam restauracje, lokale?

A: — Owszem, do wynajęcia

U: — Takie wspaniałe?

A: — Nie — takie puste.

U: — Ktoby pomyślał, na taki zjazd!

A: — Zjazd był, zjechali mi portmonetkę.

U: — Wezwał pan policjanta?

A: — Wezwałem — spisał protokół.

U: — A złodziej?

A: — Złodziej uciekł.

U: — W międzyczasie.

A: — Nie — w taksówce.

U: — Uj! Nieszczęście. A co w polityce?

A: — Panie U. — pan źle skończysz, pan wiesz, że o tych sprawach ani be — ani me! I tak nas już wykończyli.

U: — Szkoda, że nas, a nie Dyrekcję kolejową w Chełmie.

A: — Pan jesteś recydywista — ja sobie psuję opinie, stojąc z panem.

U: — Dowidzenia! Idę na patrol...

A: — Znowu pan zaczynasz?

U: — Idę na patrol do parku, zobaczyć czy Malwina siedzi z Cytrynem, czy Cytryn z Malwiną.

M. Komar.

## Pan premier podróżuje!

Pan premier jest niezmordowany. — Z inspekcji jedzie na inspekcję. Raz jest w województwie pomorskim, raz we lwowskim, raz w krakowskim... Bez chwili przerwy daje upust wrodzonej żyłce podróżniczej. Gdy zajeżdża do upatrzonego starostwa, też nie wypoczywa, tylko zjeżdża urzędników:

— Dlaczego się pan spóźnił?

— Melduję posłusznie panie premierze, że wojsko szło i musiałem zaczekać!

— Żołnierze panu przeszkadzają!... — o-burzył się premier. — Nie, to niestychane...

Biedny urzędnik zamilkł ze strachu.

— A pan czemu się spóźnił? — pyta premier drugiego.

— Zegarek mi się zepsuł.

— Znamy się na takich wykrętach!... Przyślę komisję, która zbada pański zegarek i poczyni odpowiednie dochodzenia.

— Pan dlaczego spóźnił się o całe dwie minuty?? — pyta trzeciego.

— Na tramwaj czekałem panie premierze. Tramwaj się spóźnił...

— Komisja to zbada i pociągnie pana albo tramwaj do odpowiedzialności. Ja was nauczę punktualności!

Po chwili pan premier wpadł do innego starostwa:

— Proszę mnie natychmiast zaprowadzić do ustępu! — rozkazał.

Naprędcie ustawiono szpaler i starosta zaprowadził premiera aż pod same drzwi. Nad drzwiami widniał napis: „Witaj“. Widocznie spodziewano się wizyty premiera.

Coś jednak musiało się generałowi nie podobać, bo zapowiedział tylko przybycie komisji ministerjalnej i pojechał dalej.

Jedził pan premier po całym kraju bez wytchnienia. Nie darował ani jednemu miasteczku... Tam, gdzie przejeżdżała jego limuzyna, tam już trawa nie porośla. Żony starostów straszły nim dzieci. W ślad za premierem jeździły komisje i robiły dochodzenia.

Z końcem bieżącego roku ogłoszono statystykę. Bezrobocie wśród pracowników umysłowych na prowincji zwiększyło się o tysiąc osób!

Napisał Felix.

## Dawniej...



— Bo jak matury nie zdasz, to pójdziesz do szewca!...

## dziś...



...a maturę pan ma?

Rys. P. Haar, Kraków.

## EGZAMIN JASNOWIDZA.

## Z „Dni Krakowa”.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Rano pan Boczek spytał swego buchaltera:  
— A cóż to kochany pan taki dzisiaj smutny?

Buchalter zatarł ręce. Po tem zatarciu szepnął:

— A bo widzi pan, panie szefie, strasznie jestem ciekaw, czy jasnowidz zda egzamin...

— Jakto? Nic nie rozumiem!

— Widzi pan, panie szefie, w dzienniku „Ostatni Krzyk” jest rubryka Janusza Bohuna, odgadywacza snów... Gdy coś ciekawego wyśni się komuś, to opisuje ten sen w liście do Bohuna i ten potem na łamach pisma odpowiada mu. I właśnie mnie śniło się, że jadłem gorzkie wiśnie pod trzynastoma sosnami... Tak sobie siedziałem na ławeczce pod temi sosnami i jadłem wiśnie... Opisałem to jasnowidzowi i po trzech dniach miałem odpowiedź: „Sen pański oznacza, że najbliższego trzynastego — szef pana zwymyśla... A dziś, panie szefie, akurat jest trzynasty...”

Pan Boczek poklepał buchaltera po plecach.

— No, no, panie Pieskiewicz, dlaczego miałbym zwymyślać? Wręcz przeciwnie, pan jest bardzo dobrym pracownikiem... Ma pan najlepszy dowód, że te zabobony, to bzdury! Buchalter uśmiechnął się gorzko.

— Akurat! Jestem pewny, że pan mnie dziś zwymyśla! To jest genialny jasnowidz! Mojemu bratu stryjecznemu przepowiedział nieszczęście i rzeczywiście — ożenił się!

Pan Boczek uśmiechnął się.

— A jednak tu pan przekona się, że i jasnowidz czasem się myli! Przecież panu wcale nie wymyślam, a przeciwnie, chwalebna, słyszy pan: chwałę pana!

— Ee, to w tej chwili, a za chwilę pan szef mnie zwymyśla...

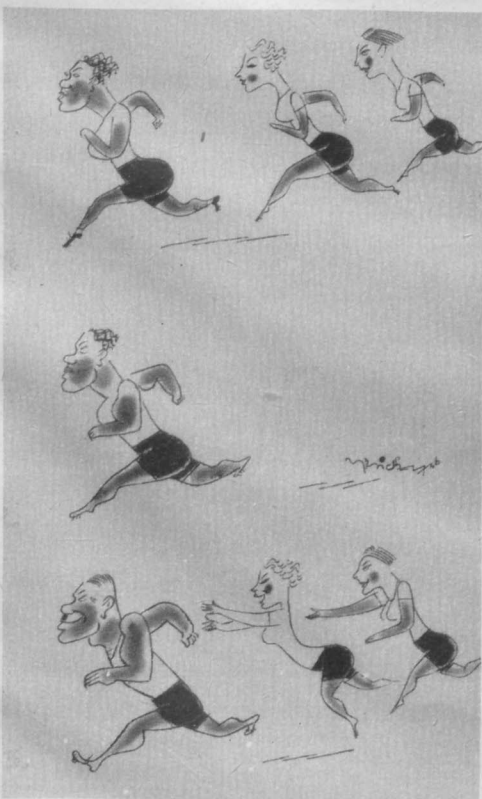
— Panie Pieskiewicz! Skoro mówię, że nie zwymyślam, to nie zwymyślam! Nawet



Beczka śmiechu w „wesołym miasteczku“!...

## Wzorem Koubkowej.

Rys. J. Bickels, Lwów



Karjera lekkoatletki...

panu nie wypada upierać się przy swoim! Chwałę pana!

— Dziękuję bardzo, ale ten Bohun nigdy się nie myli!

— Do diabła... To jest — tego. Sen mara, Bóg wiara, panie Pieskiewicz! Raz ten pański jasnowidz się pomylił i kwita. Chwałę pana!

— Bardzo jestem wdzięczny, ale wiem, że za chwilę...

Pan Boczek wyrznął pięścią w biurko.

— Do jasnej cholery, czy pan nie słyszy, że chwałę pana?? Chwałę pa-na!!! Czy słyszysz, idjoto jeden, że wcale panu nie wymyślam, a przeciwnie, bałwanie, chwałę pana??!!

Buchalter uśmiechnął się promiennie.

— Panie szefie! — zawołał. — Jasnowidz zdał egzamin!! Przecież pan mnie przed chwilą zwymyśla!!!

Pan Boczek odsapnął.

— O do diabła! A rzeczywiście... To jest jednak genjusz, ten pański jasnowidz!!

ZIŃSKI.



## BEZINTERESOWNY.

— Więc pan prosi o rękę mojej córki. Znaczam, że ona nie ma posagu.

— Nic nie szkodzi, ona sama jest warta dla mnie tysiące.

— Doskonale — a czym pan się trudni?

— Mam muzeum okropności.

## ZAWSZE COŚ!

Na Plantach siedzą na ławeczce dwaj emeryci.

— Co nam zostało z tych lat?... — nuci smętnie jeden.

— „Dni Krakowa” — odpowiada drugi.

## MARZENIE.

Między Lwowem a Krakowem, do przedziału drugiej klasy wsiada młoda i elegancka dama z małym pieskiem. Zajmuje miejsce i umieszcza pieska na kolanach. Tej scenie przygląda się siedzący naprzeciw młodzian. Po chwili młodzian wzdycha i rzecze w te słowa:

— Temu piesczkowi jest dobrze tak siedzieć na kolanach swej pani... jakże mu zazdroścę!

— Niema czego, właśnie jadę z nim do Krakowa, gdzie mu weterynarz ma uciąć ogon!

S.

## Tempora mutantur.

Rys. P. Haar, Kraków.



Zjazd koleżeński za 30 lat...

## Z „Dni Krakowa”.

Rys. Charlie, Kraków



**Nowoczesny turniej rycerski na Wawelu... w rękawiczkach!..**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

U: — W międzyczasie.